PRAWDA

Pismo tygodniowe. *Rok XXXIV.*

Nr. 22 *Warszawa, 19 czerwca 1915.* Ś-to Krzyska 15

TREŚĆ: JAROSŁAW KORWIN: Nacjonaliści i Kadeci. — Echa Prawdy. — ZDZISŁAW SMÓŁKA: Z dziejów walki o prawa polityczne Galicji. (dok.) — Z organizacji i stowarzyszeń.— Z prasy polskiej. — Ogłoszenie.

Od Administracji

Mapa rozsiedlenia ludności polskiej została wysłana za zaliczeniem kosztów przesyłki (40 kop.) wszystkim, którzy opłacili prenumeratę conajmniej półroczną.

JAROSŁAW KORWIN.

Nacjonaliści i Kadeci.

Były wice-minister i wódz prawicy, znany w Polsce, jako skrajny, nieugięty na swym stanowisku nacjonalista, Włodzimierz Hurko, zabrał głos w kwestji polskiej, czyniąc wynurzeniami swemi w prasie rosyjskiej nieco wrzawy i zaniepokojenia.

Do wynurzeń owych wielkiej wagi nie przywiązujemy—to pewna. Pomijamy również i cel ich, i myśl, być może, ukrytą, i motywy jakie tym wystąpieniem kierowały. To—obojętne.

Chcielibyśmy natomiast podkreślić tych kilka prawd istotnych, niewzruszonych, jakie wodzowi prawicy rosyjskiej świadomie czy też bezwiednie z ust się wymknęło.

Nie płonie p. Hurko dla Polski jakimś niezwykłym ogniem miłości, nie w obronie interesów polskich przemawia. Przeciwnie. Podkreśla usilnie, że «pragnie zabezpieczyć jak największą korzyść Rosji» «jedynie jej tylko interesy ma na widoku». I właśnie, z tego założenia wychodząc, uważa p. Hurko za «jedyne prawidłowe rozwiązanie sprawy polskiej»— «Polskę jako Polskę». I nic więcej.

Zdaje sobie najzupełniej dokładnie sprawę ów wódz prawicowy, czego naród polski pragnął od wieku, czego pragnie dzisiaj, czego pragnąć musi — wbrew zaświadczeniom

«zadowolenia się czymśkolwiek» ze strony naszych decemwirów. «Uwzględnić trzeba jak najdalej idące życzenia Polaków, jako wielkiego narodu», bo w tym tkwi interes mocarstwowy Rosji, bo w ten tylko sposób mieć można «w Polsce przyjaciela dla polityki zewnętrznej wobec Niemców».

I to jest prawdą.

Naród bez idei jest tylko bezdusznym szkieletem, obumarłym próchnem. Prężność duchową narodu odmierzać rublem episjera, to godzić w samą istotę jego bytu, w rdzeń jego istnienia. Tak mówią dzieje.

I stwierdza ten pewnik w stosunku do nas przedstawiciel prawicy rosyjskiej, bo i dla niego «ideologja narodu góruje zawsze ponad wszelkiemi rachunkami finansowemi i materjalnemi i... w ostatecznym wyniku ideowe względy przezwyciężają materjalne».

«W historji swej Polacy złożyli tego bardziej jaskrawe dowody, niż jakikolwiek inny naród»...

To druga prawda.

By pokojowe wreszcie istnienie,
dla obu narodów zapewnić,
tak rozgraniczyć należy, co polskie a rosyjskie, aby między nami a Rosją żadna nie legła polska Alzacja. Dla kultury zresztą duchowej granice nie istnieją.

I to jest prawdą.

Tak mówił rosyjski działacz państwowy, wódz prawicy i nacjonalistów o Polsce zjednoczonej.

A prawdy te, wypowiedziane przez niego, smagają, piętnują wprost tych «mężów stanu» i «dyplomatów» naszych, co to wszystko już dawno i zawczasu przewidzieli, wszystko na szalach swej wielkiej polityki odmierzyli, a dziś realizować jeno pragną swe polityczne wskazania, na dwuch zasadniczych wsparte podstawach: najmniejszego «kąta odchyleń» pomiędzy, własnemi dążeniami a kursem czynników decydujących oraz trójserwilizmie — «przynależności do danego organizmu politycznego».

* * *

Wynurzenia leadera rosyjskiej prawicy nabrały rozgłosu.

Poświęca im artykuł wstępny organ kadetów «Riecz».

Dziwnie zaniepokoiły te wynurzenia stronnictwo «wolności ludu»! Pomimo poszarpania, pomimo szczerb w artykule poczynionych niekłamana z niego bije niechęć, nie udolnie maskowane wyziera niezadowolenie, że wódz prawicowy problematu polskiego nie stopił w wieloplemiennym tyglu stosunków wewnętrznych...

Dla leadera nacjonalizmu sprawa polska w całokształcie zagadnień narodowościowych Rosji odrębne i zgoła wyjątkowe zajmuje miejsce.

I słusznie.

Polska to nie szczep, wyłaniający się z mgławicy plemiennej, to nie plemię, co zaczyna kształtować dopiero swą duszę zbiorową, urabiać i rzeźbić swą indywidualność, swe oblicze psychiczne.

Krwawym szlakiem kroczyliśmy przez dzieje nie dla grabieży, nie dla rabunku, szczodre, zbyt szczodre nieraz składając ofiary nie za naszą tylko wolność. W ogniu walk wiekowych kuł naród żelazem własną samowiedzę, swą ideolojęę, swą duszę.

I nikt nam tej duszy, jesteśmy spokojni, nie wydrze — nikt, nawet... stronnictwo «wolności ludu», nawet sam Milukow!

Chce wódz prawicy wyzbyć się Polski, bo mu — zdaniem organu kadetów — ta Polska legła u nóg kamieniem, zawadza w jego «nacjonalistycznym programie wewnętrzno-rosyjskich stosunków...»; więc «uwolnić się zupełnie od tego zjawiska dla ratowania programu», więc maksymalne koncesje. Tak chce p. Hurko.

Inaczej kadeci — stronnictwo «wolności ludu»!

Na dno samo swych, «wolność» głoszących, «zasad» Polskę wdeptało, ciężarem stu plemion pierś jej stłoczyło. Niech bez tchu padnie — byleby zadość się stało imperjalistycznej zasadzie stronnictwa. Bo «w życiu istnieją również niektóre inne wyjątki, oprócz kwestji polskiej»...

byleby centralistyczny strychulec kadecki miał teren inoziemczy dla swych niwelacyjnych

eksperymentów, byleby przez wyodrębnienie sprawy naszej kadeckie «zasady» nie poniosły szwanku.

* *
*

Nieuleczalnym jest przytym optymistą — zdaniem organu p. Milukowa—ów leader prawicy, gdy twierdzi, że idea Jagiellońska nie pociąga już dzisiaj w Polsce nikogo.

P. Milukow nie ufa, nie wierzy. Kogo należy — powiadamia i ostrzega...

A optymizm prawicowego maksymalisty usiłuje rozbić doszczętnie — risum teneatisl — programowym taranem... Dmowskiego!!

* *
*

Jeden z bawiących chwilowo w Polsce działaczy rosyjskich w rozmowie na temat stosunków żydowskich u nas niezmiernie charakterystyczne uczynił wyznanie.

Oddając swą pracę dla organu kadetów prosił na poły żartem, czy redakcja nie uważałaby za właściwe w tym, bądź co bądź rosyjskim piśmie dziesięć przynajmniej procent miejsca pozostawić dla publicystów... rosjan.

* *
*

Słuszną otrzymał odprawę ze strony organu kadetów nacjonalizm wodza prawicy, bo «w życiu istnieją również niektóre inne wyjątki, oprócz kwestji polskiej...»

Tak—polska Judeja.

Echa Prawdy.

„COŚMY ZROBILI".[1]

Pod tytułem powyższym ostatni — przed wywczasami letniemi — numer „Tygodnia Politycznego" (dodatek do „Dziennika Polskiego") zamieszcza artykuł, w którym podaje jakby bilans swej pracy, jakby rekapitulację swej działalności od chwili powstania.

W bilansie owym jednak „Dziennik"—przez zbytnią zapewne skromność — niektóre dziedziny swych „czynów" wręcz pomija, inne zaś oświetla w barwach, zaiste, zbyt matowych.

Wprowadzić tam więc należy nieco poprawek, wypełnić niektóre luki, podkreślić pewne, zbyt ogólnikowo zaznaczone pozycje — a wówczas dopiero będziemy mieli i bilans nienaciągany i całokształt istotny pracy, w owym bilansie zawarty.

Dodajmy, iż „Dziennik" ze swej strony poczytuje tę swoją działalność za — *excusez du peu* — *„kamień węgielny* pod budowę ideologji odradzającego się postępu polskiego" oraz uważa, że on to właśnie ujmował wszystko *„z wyższego punktu* programu narodowego" (Nr. 22 z d. 9/VI).

Nie zwracalibyśmy oczywiście uwagi na to dziecinne, zaprawdę, samochwalstwo, tę płytką, reklamową, dziennikarską blagę organu „odradzającego się postępu", gdyby nie dwie miary, tak różne, jakie w stosunku do siebie i innych p. B. Straszewicz stale stosuje, to bezustanne drapowanie się w togę moralisty - świętoszka i piętnowanie takich właśnie metod walki, jakie sam, we własnej redakcji systematyczne uprawia.

Nie zwracalibyśmy uwagi i na owe redakcji „Dziennika" „kamienie węgielne postępu", gdyby nie ta jednocześnie rażąca bezprogramowość, ów brak więzi logicznej, ta w każdym niemal calu kłócąca się sprzeczność wewnętrzna w „ideologji postępowej" „Dziennika"; to licytowanie się wreszcie tego neofity „postępu" w hasłach demokratycznych, kiedy z każdej niemal szpalty jego organu wyziera tylko stary, odpokostowany jeno na nową a żywszą nieco barwę, realizm, jeśli kto woli, neo-realizm.

I szczerze musimy wyznać, że my — których ów organ do staropostępowców zalicza — do tego „postępu", którego eksporterem jest „Dziennik" ani tęsknimy, ani też w tym kierunku odmładzać się nie mamy zgoła zamiaru. Powiemy więcej. Gdyby myśl polska czerpać miała dla siebie wskazania z „postępowej" krynicy „Dziennika", byłoby to właściwie likwidacją postępu, ostatecznym jego bankructwem, a „z wyższego punktu programu narodowego" klęską nie do powetowania.

Ad rem jednak.

Istnieje pewna kategorja „czynów", która pogodzić się da ze wszystkim, być może, tylko nie z polską ideologją postępową i demokratyczną. A jednak p. „Dieudonne" Straszewicz redaktor *en chef* organu „odrodzonego postępu" ze współtowarzyszami pracy na ciernistej drodze demokratycznej na coś w powyższym rodzaju sobie pozwolił, o czym zresztą niezbyt dawno znów nam przypomniała „Księga Tęczowa dokumentów niedyplomatycznych".

Wolno oczywiście p. Straszewiczowi czynić, co mu się podoba. Niewolno jednak w takich warunkach ludzi tumanić i radykalnym piaskiem bezustannie zasypywać oczy.

Możemy się nie zgodzić na akcję pewnych grup naszych, możemy uważać ją za błędną i wręcz szkodliwą, jednak nie potrafimy odmówić tym grupom logiki i konsekwencji programowej. Ale tak działać, jak działa, umieściwszy się na najwyższym „punkcie narodowym" redaktor „Dziennika", na to zdobyć się może nie polityk, lecz jednostka pod względem wyrobienia politycznego zgoła niepoczytalna.

Kto zresztą pobieżnie nawet przegląda artykuły „Dziennika", a posiada odrobinę bodaj zmysłu politycznego, zauważy bez trudu, że jednak „czyn" ów godzi się niezgorzej z dalszą działalnością publicystyczną redaktora „Dzien-

1) Podkreślenia w cytatach nasze.

nika". W istocie bowiem p. B. Str—cz jest właściwie „odradzającym się" nietyle postępowcem, co realistą, krócej mówiąc, *neo-realistą*. Ta tylko jest między realizmem właściwym a redakcją „Dziennika" różnica, iż neo-realizm jest objawem obłudnym i nieszczerym. Pod maską bowiem radykalizmu ukrywa się, niezbyt udolnie dodajmy, oblicze starego oportunizmu, starego wstecznictwa.

Kiedy niedawno „Kraj", skręciwszy z miejsca a niespodziewanie na tory maksymalizmu, orzekł, iż „pomniejszycieli pragnień narodu między nami niema", „Dziennik" przyjął to oświadczenie z aplauzem; słowa te bowiem—zdaniem pionierów radykalizmu z redakcji „Dziennika"—„nie pozostawiają *żadnej wątpliwości;* wyraźnie i dobitnie określają stanowisko, na którego gruncie *spotykają się stanowczo z „Krajem" grupy demokratyczne*" (?!). („Tydz. Pol." Nr. 17 z d. 5/V).

Oczywiście stanowisko poprawne, jakkolwiek naiwnie optymistyczne. Jest w tym zachwycie „Dziennika" przynajmniej pozór słuszności. Zdawałoby się więc, że gdy „Kraj", otrąbiwszy odwrót, skręci niemniej gwałtownie z szerokiego gościńca „maksymalizmu" na wązkie ścieżyny „minimum" — tutaj, zdawałoby się, koniec i okrzykom uznania, i zachwytom, i kokieterji p. Straszewicza w stosunku do realistów.—Gdzieżby!

Gdy „Kraj" oświadczył, iż „trzeba jasno określić minimum swoich potrzeb" i, nawróciwszy do polityki trójdzielnicowej, wytężyć „całą naszą rozwagę w kierunku dogadania się z państwem, z którym nas złączyły losy...", zadrżał radośnie organ „odradzającego się postępu"! Polityczny romantyzm z upojonych głów realistycznych wywietrzał! Wyzbyło się nareszcie „stronnictwo Polityki Realnej, będące dotąd zawsze ostoją trzeźwości i metod umiarkowanych"... „marzycielstwa". „Fakt ten bezwarunkowo należy powitać jako wypadek pożyteczny", bo nam „jest potrzebne istnienie stronnictwa konserwatywnego i umiarkowanego, zwłaszcza *w takich czasach, jak obecne*" („Tydz. Pol." Nr. 21 z d. 30/V).

Radował się więc „Dziennik", gdy „Kraj" został maksymalistą — radował się „Dziennik" i wówczas, gdy „Kraj" został minimalistą.

Osobliwy, bardzo, zaiste, osobliwy dwugłos radości „odradzającego się postępu" w „Dzienniku"!

Odmładzając w sposób powyższy polski radykalizm polityczny, zahacza w swej publicystycznej pracy redakcja „Dziennika" i o wyłączną dziedzinę ducha, dziedzinę wierzeń, dając i tutaj próbki osobliwego pojmowania „odradzającego się" postępu.

„Dzisiaj nie one" (t. j. grupy polityczne — między innemi Zjednoczenie Postępowe) „wyrabiają polskie *ideje wolnomyślne*" woła „Dziennik Polski" w swym „Tygodniu" z d. 28/II (Nr. 14), woła po to, aby jednocześnie z furją uderzyć na bluźnierstwa (!) „zniesławiające świętości *katolickie*" [1]). A człowiek, który się *na to* odważył, może już potym ze spokojnym sumieniem szarpać cześć swych bliźnich" (Nr. 140 z d. 22/V).

Rodzime, jak widzimy, kołtuństwo tercjarki czy dławidudy, obok... posłannictwa do „wyrabiania idei wolnomyślnych" w Polsce — a wszystko w jednym i tym samym organie, pod jednym i tym samym kierunkiem redakcyjnym.

Ta spoistość idejowa „Dziennika" nas jednak nie dziwi. Bo ze szpalt tego organu bije wprost w oczy, że jego redaktor o wielu rzeczach jeszcze nie wie, wielu — jeszcze nie rozróżnia i nie rozumie. Nie wie zatym, że etyka i dogmat — a jeśli woli — „świętości katolickie", to dwie dziedziny niezawsze dające się ze sobą utożsamiać, dwie dziedziny różne; nie wie, że idea *wolności sumienia* jest rzeczywiście „kamieniem węgielnym" postępu, tylko nie tego, narodzonego czy też poronionego w redakcji „Dziennika". Gdyby p. B. Straszewicz wiedział i rozumiał, że idea wolności sumienia jest krwawo wydartą zdobyczą dziejowego znaczenie w postępowym rozwoju ducha ludzkiego, wówczas, sądzimy, i mniejby się oburzał i uznałby, może, że tak dobrze wolno p. Straszewiczowi swoje „święte" czcić i na wiarę swoją, skoro ma po temu ochotę, wolnomyślnych nawracać, jak i p. Niemojewskiemu w „święte" p. Straszewicza nie wierzyć, tych lub innych fetyszów nie uznawać, a do swojej niewiary, według swego rozumienia, innych nakłaniać.

Cechuje zaś „Dziennik" wogóle taki hart ducha, tyle zeń zieje politycznego stoicyzmu, iż nie dziw, że w monopol on bierze moralne prawo ferowania wyroków na „niezdecydowanie" i chwiejność!

Kiedy z redakcji „Prawdy" usunął się jej kierownik z gronem współpracowników, „Dziennik Polski" pośpieszył obwieścić światu ze świadomą złą wolą o *rozłamie* w Zjednoczeniu Postępowym, rozłamie, którego wcale, dodajmy, nie było. „Dziennik" przytym nie wątpił, że w Zjednoczeniu, którego „stanowisko od początku wojny było bardzo *niezdecydowane*" oraz w „Prawdzie" zapanuje prąd „w kierunku polityki Komitetu Narodowego" („Dz. P." Nr. 98 z d. 10/IV). Zapomniał jednak „zdecydowany" p. B. Straszewicz o tym, co pisał przedtym, w pół roku po wybuchu wojny: „na taką akcję (t. j. akcję Komitetu Narodowego) nie zgodziły się Zjednoczenie Postępowe" i t. d. („T. P." Nr. 3 z d. 10/I).

I wogóle fakty i własne nawet poglądy zgoła p. B. Straszewicza nie obowiązują; świadomie więc je przeinacza, śwadomie naciąga, świadomie w obieg puszcza fałsze i plotki, a jednocześnie z tupetem oświadcza, że „żaden z naszych (to jest „Dziennika") artykułów nie przybrał charakteru walki zaciętej, uniemożliwiającej dalsze stosunki" („T. P." Nr. 22 z d. 9/VI). I łzy roni a wzdycha, i srodze boleje, że źle w Polsce, bo „walkę toczą obozy okrutną, zapominając o wszelkich zasadach moralności". („Dz. P." Nr. 164 z d. 16/VI).

Inny tylko probierz moralny stosuje p. B. Straszewicz do siebie, inny zaś do przeciwnika. Pogrzebał „Dziennik" „Prawdę", rozbił — we własnej wyobraźni — „Zjednoczenie", kłamstwa tego jednak nie odwołał; kiedy zaś „Gazeta Warszawska" zawiadomiła „o zgonie" „Ty-

[1]) Artykuł p. B. Straszewicza z powodu ostatniego wystąpienia Niemojewskiego,—wystąpienia, nie licującego — również i zdaniem naszym — z etyką publicystyczną.

godnia", jął p. Straszewicz biadać na „złą wiarę" N.-Demokracji i ze łzawą ironją prosić o wiadomość, gdy „Tydzień" z martwych powstanie. Myśmy nie biadali, nie prosili, bo przecie zwykła uczciwość publicystyczna nakazuje fałsz z obiegu wycofać i rzecz sprostować, skoro uczyniono to nieświadomie, a bez złej woli.

P. Straszewicz nie odwołał, nie sprostował.

Dosyć powiedzieć, że nawet „Kurjer Warszawski", ten spokojny, anemicznie spokojny, a w słowach wstrzemięźliwy wielce „Kurjer", i ten miał dosyć wreszcie i wyszedł ze swej stałej równowagi wobec systematycznie przez p. B. Straszewicza używanych sposobów i „chwytów".

Pofałszował coś „Dziennik" w aspiracjach politycznych „Kurjera", więc mu „Kurjer", odmówiwszy przedewszystkim logiki, rzekł krótko, iż wiek tłumaczyć może wiele, „ale nie tłumaczy przeoczania tak elementarnych warunków pracy publicystycznej, jak *ścisłość, poszanowanie prawdy i odraza do fałszu*".

I moglibyśmy tak cytować i tak zestawiać do nieskończoności.

Z lubością, graniczącą z psychozą, przystraja się bez wytchnienia p. B. Straszewicz w senatorskie szaty moralisty Katona. Nie spostrzega jednak, jak często owe szatki — nie na miarę skrojone — zeń opadają, ukazując wzamian bajecznie jaskrawy kostium... w brzękadła przybrany. — —

Rzekłszy — co powyżej, możemy pozycje w bilansie p. Dieudonne Straszewicza zsumować, kładąc w tytule: „Tyleśmy zrobili"!

Czy jednak pod tym bilansem „odradzającego się postępu" czy też neo-realizmu — bo to na jedno wychodzi — położą swe podpisy zaciężni z pod „narodowego" znaku „radykalnego" — przesądzać nie będziemy.

ZDZISŁAW SMÓŁKA.

Z dziejów walki o prawa polityczne Galicji.

III.

Pomimo zwycięstwa partji ugodowej w d. 2 marca, tradycje roku 1848 były jeszcze zbyt silne w społeczeństwie, aby nie miało ono wystąpić z energicznym protestem przeciwko wytwarzającemu się stanowi rzeczy, który był wyrazem zrzeczenia się szerokich aspiracji i zamierzeń polskich w Galicji.

Franciszek Smolka podjął raz jeszcze sztandar upadającej politycznej myśli polskiej w Galicji i na najbliższej sesji sejmowej postawił swój pamiętny wniosek, który zapoczątkował długą walkę w Sejmie o tak zw. rezolucję.

Wniosek ten brzmiał:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1) zważywszy, że ustrój państwowy Austrji, zespalający wszystkie kraje niewęgierskie monarchji w jedną całość organiczną, Przedlitawją zwaną, ze wspólną w Radzie Państwa reprezentacją ustawodawczą, nie odpowiada należycie pojętemu interesowi monarchji, gdyż, nie uwzględnia praw i potrzeb oddzielnych organicznych części składowych, objawiających się w wybitnych historyczno - politycznych indywidualnościach narodowych, które mimo różnorodności swych indywidualności i interesów, zostały sprzęgnięte w jedno ciało reprezentacyjne z dążnością unifikacyjną czyli centralistyczną, tamującą wszelki tychże naturalny i samodzielny rozwój swobodny;

2) zważywszy, że taki obecnie istniejący ustrój państwowy nie odpowiada życzeniom i potrzebom znacznej części ludów do t. zw. Przedlitawji należących i jest tymże wprost wstrętnym;

3) zważywszy, że, zastanawiając się nad istotą tych odrębnych ciał historyczno-politycznych, wchodzących w skład państwa austrjackiego, należy zostawić tymże swą odrębność, o ile system konstytucyjny i samorząd uprawnia do większej jeszcze samodzielności;

4) zważywszy, że w skład państwa austrjackiego wchodzą cztery wielkie grupy krajów, stanowiących także wybitne oddzielne historyczno-polityczne indywidualności narodowe, mianowicie:

a) kraje, należące do korony św. Szczepana,

b) kraje tak zwane niemieckie dziedziczne,

c) kraje, należące do korony św. Wacława,

d) Królestwo Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim i Bukowiną,

z których to dopiero wyliczonych grup każda winna mieć swój samorząd w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, które zaś pozostać winny między sobą w związku federacyjnym, t. j. związku, objawiającym się w reprezentacji wspólnej, wyłącznie tylko dla spraw wszystkim wspólnych i koniecznej dla ustalenia jedności i potęgi państwa, nie przesądzając, jaki stosunek wzajemny kraje należące do jednej grupy uznałyby dla siebie, jako najodpowiedniejszy;

5) zważywszy, że taki tylko ustrój państwowy zapewnia wszystkim częściom państwa — wzrosłym od wieków w pewien organizm samodzielny — rozwój swobodny, wzrost i siłę, a tym samym i potęgę państwa całego;

6) zważywszy, że, nie przesądzając bynajmniej o formie państwowej ustroju, jakaby odpowiadała potrzebom i życzeniom reszty krajów niewęgierskich, prócz Galicji — lubo życzenia objawiały się już potężnie w przeważnej części tych krajów i ludności w kierunku wyżej wskazanym, przynajmniej co do Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim, odpowiadać może tylko taki samorząd i stosunek państwowy do monarchji, jaki przysługuje *Królestwu Węgierskiemu* — ile że Królestwo Galicji i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim, będąc częścią organiczną dawnej Rzeczypospolitej polskiej, owej wielkiej indywidualności historyczno - politycznej, która przez 1000 lat spełniała i spełnia jeszcze znakomite posłannictwo w dziejach Europy, a chociaż

wykreślona z rzędu państw samodzielnych, żyje pełnym życiem w gronie narodów — a należąc najkrócej do państwa austrjackiego, najpóźniej uległy procesowi unifikacji, i także odwołując się na swe prawa narodowe, nie podpadające żadnemu przedawnieniu, na podstawie swych tradycji i dzisiejszych swych szczególnych stosunków wewnętrznych, na podstawie tedy tej wybitnej swej odrębności polityczno-historycznej i narodowej, której naród nasz nigdy się nie zaparł, lecz owszem domagał się uznania przy każdej sposobności, więcej niż każdy inny kraj do monarchji należący, ma prawo niezaprzeczone domagania się odrębnego stanowiska samodzielnego w składzie państwowym monarchji;

zważywszy wreszcie, że ustawa zasadnicza (Konstytucja z dnia 21 grudnia 1867) nietylko nie daje krajom pełnego samorządu, lecz uszczupła nawet prerogatywy, wynikające z dyplomu październikowego, a „u nas byt narodowy przed wolnością", zaś współudział w pracach parlamentu prowadziłby tylko do bezpłodnych walk z centralizmem" — — Smolka domaga się cofnięcia uchwały z dnia 2 marca 1867 o obsyłaniu parlamentu.

Wniosek Smolki, pozbawiony w Komisjach swych znamion wybitnie federalistycznych, został ostatecznie przekształcony w słynną rezolucję sejmową o brzmieniu następującym:

1) „Wybór członków delegacji do Rady Państwa w liczbie ustawą zasadniczą o reprezentacji państwa przepisanej, reguluje ustawodawstwo krajowe, tak pod względem sposobu wyboru, jak i trwałości mandatu. Bezpośrednie wybory do Rady Państwa nie mogą być zarządzone w Królestwie Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim.

2) Delegacja Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim będzie brała udział tylko w tych rozprawach Rady Państwa, które się odnoszą do spraw temu Królestwu wspólnych z innemi częściami monarchji, reprezentowanemi w Radzie Państwa.

3) Następujące sprawy, o ile takowe dotyczą się Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, mają być wydzielone z zakresu czynności Rady Państwa, oznaczonego zasadniczą ustawą państwową i w myśl § 12-go ustawy przeniesione w zakres czynności sejmu tegoż Królestwa:

a) Regulacja spraw hadlowych kraju.

b) Ustawodawstwo, odnoszące się instytutów kredytowych i asekuracyjnych, do banków i kas oszczędności.

c) Ustawodawstwo sanitarne, równie jak i ustawodawstwo o ochronie przeciw epidemjom i zarazie bydła.

d) Ustawodawstwo w sprawach przynależności i policji dla obcych.

e) Ustawodawstwo dla ochrony literackiej.

f) Ustanowienie zasad nauczania w szkołach ludowych i w gimnazjach, jak i ustawodawstwo dla uniwersytetów.

g) Ustawodawstwo w sprawach prawa karnego, kar policyjnych, ustawodawstwo prawa cywilnego i górniczego.

h) Ustawodawstwo w ogólnych zarysach dla organizacji i urzędów sądowych i administracyjnych.

i) Uchwalić się mające prawa w celu przeprowadzenia ustaw zasadniczych i ogólnych praw obywatelskich, o władzy sądowej rządzącej i wykonawczej.

k) Ustawodawstwo w sprawach, określających wzajemne zobowiązania i stosunki pojedyńczych krajów.

4) Na pokrycie wydatków dla administracji, sądownictwa, dla wyznań i oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej w Królestwie Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskim, wyłączona będzie pewna, do potrzeb istotnych kraju zastosowana suma z funduszu państwowego i oddana do rozporządzenia Sejmowi krajowemu. Użycie szczegółowe tej sumy nie wchodzi w zakres czynności Rady Państwa.

5) Dobra krajowe Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskim, tak zwane dobra kameralne, wcielone będą jako własność krajowa do funduszu krajowego tegoż Królestwa.

6) Kopalnie i warzelnie soli w Królestwie Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskim nie mogą być ani sprzedane, ani zamienione, ani obciążone bez pozwolenia Sejmu krajowego.

7) Dla Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskim ma być ustanowiony w kraju najwyższy trybunał sądowy i kasacyjny.

8) Dla spraw administracyjnych, wyznań, oświaty, publicznego bezpieczeństwa i kultury krajowej otrzyma Królestwo Galicji i Lodomerji wraz z W. Ks. Krakowskim rząd oddzielny pod kierunkiem kanclerza albo osobnego ministra dla spraw powyższych, a odpowiedzialnych sejmowi za wykonanie praw krajowych".

Rezolucja ta — słaby tylko odblask wielkiej idei Smolki — została przez Sejm, pomimo gróźb rządu, uchwalona. Spowodowała ona dymisję namiestnika Gołuchowskiego i odwołanie podróży pary cesarskiej do Galicji — podróży, która miała stanowić symbol pojednania pomiędzy krajem a dynastją habsburską.

Na podłożu przyjętej przez Sejm rezolucji rozpoczęła się pięcioletnia walka Koła Polskiego z rządem centralnym, zakończona klęską Polaków. W marcu 1873 rząd przeprowadził bezpośrednie wybory do parlamentu, co było równoznaczne ze złamaniem powagi Sejmów krajowych. Na najbliższej sesji sejmowej Jerzy ks. Czartoryski postawił wniosek, aby Sejm przeciwko takiemu pogwałceniu praw swoich zaprotestował, wniosek ten jednak został d. 5 grudnia 1873 przez większość sejmową odrzucony.

Do dalszych walk politycznych o przyszłość kraju Sejm nie czuł się na siłach. Odtąd fala życia publicznego w kraju gwałtownie poczęła zarówno w Sejmie, jak i wiedeńskiej Radzie opadać, płytkim nadal już płynąc strumykiem. Państwa.

Stosunek kraju do państwa układał się na coraz bardziej oportunistycznych podstawach. Nie było już mowy o dalszych zasadniczych zdobyczach politycznych dla kraju. Nastała era targów politycznych, drobnych ustępstw i koncesyjek, głównie na rzecz partji rządzącej, która uchwyciła w swe ręce na długi szereg lat rządy kraju oraz kierunek polityki polskiej w monarchji habsburskiej.

Wszystkie prawa polityczne, jakie Galicja

posiadła, były dziełem epoki poprzedniej, wynikiem walki kraju, jako odrębnej, żywej indywidualności, z obcym państwem centralistycznym, pragnącym pochłonąć żywcem jaknajrychlej przyłączoną mocą gwałtu prowincję.

Istniejący ustrój polityczny Galicji i jej stosunek do Austrji, nienormowany ustawami zasadniczemi, uchwalonemi przez parlament wiedeński 21 grudnia 1867 r., jak to wspominaliśmy już wyżej, pozostał do dnia dzisiejszego bez zmiany.

Ustrój obecny Galicji to owoc długoletnich zarówno walk społeczeństwa, jak i oportunizmu klasy, do ostatnich lat pod zaborem austrjackim rządzącej. Zdobyto — względnie do innych ziem polskich — wiele, niewspółmiernie jednak do tej roli, jaką czynnik polski na arenie monarchji Habsburskiej niejednokrotnie odgrywał.

W dziejach tej walki niejedno błysnęło świetne, zasłużone dla kraju nazwisko, z niejednym też jest związany upadek szerszej, w przyszłość narodu patrzącej, myśli politycznej polskiej.

Czego nie mógł dokonać w Galicji ogół czy też kierownicy nawy życia publicznego, dokonały klęski Austrji na polach Solferina, Magenty i Sadowy. Postawiwszy państwo nad brzegiem przepaści, zniewoliły powyższą dynastję do zainaugurowania nowej polityki wobec swoich „ludów".

Z organizacji i stowarzyszeń.

Odpowiedź p. Brandesowi.

Zarząd Tow. Literatów i Dziennikarzy rozesłał komunikat następujący:

„P. Jerzy Brandes, niezadowolony z odezwy Tow. Literatów i Dziennikarzy polskich w Warszawie z d. 29 stycznia r. b., w której której zlekceważyliśmy jego dotychczasowe przeciw Polsce w prasie duńskiej insynuacje, wystąpił znowu w kopenhaskim „Politiken" z artykułem pełnym kłamstw i oszczerstw. Dumny profesor, pominąwszy dyskretnym milczeniem ustęp, w którym zlekceważyliśmy również jego osobę, jako istotnie zdyskredytowaną już dziś w Europie powagę naukową, jako krytyka literackiego, przekonanego o świadome fałszowanie faktów, zwrócił się bezpośrednio pod naszym adresem z admonicją tej osnowy: „Byłoby lepiej, ażeby Tow. literatów i dziennikarzy polskich przeciwdziałało pogromom, zamiast wydawania nic nie mówiących oświadczeń, które nikomu nie mogą imponować, a w każdym razie nie mało".

Otóż tu się kryje insynuacja. *Nigdy, nigdzie dotychczas w Polsce pogromów, zorganizowanych przez społeczeństwo polskie, nie było.* Pan Brandes wie o tym niewątpliwie i świadomie, z całą przewrotnością, jedynie w celu szkodzenia interesom narodowym polskim, rzuca na Polaków oszczercze posądzenie. Pan Brandes skłamał haniebnie. Społeczeństwo nasze do dni ostatnich, z konieczną w chwili dziejowego przełomu rozwagą, znosiło wyzywające zachowanie się nacjonalistów żydowskich, systematycznie insygowanych przeciw Polsce przez liberalną prasę rosyjską oraz przez opiekunów zachodnich w rodzaju panów Brandesa, Bernsteina i im podobnych. To jedynie jest prawdą niezbitą i to możemy światu całemu powiedzieć głośno i jaknajkategoryczniej.

Z drugiej strony p. Brandesowi oświadczyć musimy, że *Tow. Literatów i Dziennikarzy polskich do przeciwdziałania pogromom nie jest bynajmniej powołane.* Za poszczególne wybryki w tym rodzaju nie mogłoby być nawet odpowiedzialne całe społeczeństwo polskie, pozbawione niestety wszelkiej samoistnej władzy działania, czy przeciwdziałania w jakimkolwiekbądź kierunku, *jak zresztą nie jest ono odpowiedzialne za szerzący się w łonie tego społeczeństwa fanatyzm antysemicki.*

Składają się na to czynniki od społeczeństwa polskiego zgoła niezależne. Więc przedewszystkim ustawiczny napływ na ziemie polskie wyciśniętych z Rosji granicami osiedlenia Żydów, a stąd wzrastający nadmiernie wśród ludności miejscowej odsetek elementu obcego; powtóre, stanowisko tych Żydów, którzy, czując się między nami coraz mocniejsi liczbą, występują zaczepnie, zagrażając niekiedy najistotniejszym interesom Polaków. Nie jest też odpowiedzialne społeczeństwo za napastliwy i prowokacyjny, pełen nienawiści ton żydowskiej prasy nacjonalistycznej i sjonistycznej, wywołujący śród nas odpowiedni, naturalny oddźwięk oburzenia i niechęci; nie jest wreszcie odpowiedzialne za niewytłumaczony, niepojęty, w najwyższym stopniu niesprawiedliwy stosunek do nas liberalnych publicystów rosyjskich w rodzaju p. Milukowa, oraz różnych panów Brandesów, Bernsteinów, którzy, zarzucając nam winy niepopełnione, wymyślając najfantastyczniejsze jakoby przeciw Żydom przez naród polski zdziałane niegodziwości, kłamiąc fakty lub istotne w fałszywym przedstawiając świetle, jątrzą jeszcze bardziej bolesną ranę sprawy żydowskiej.

Samoobrona jest prawem przyrodzonym każdej istoty żyjącej. Samoobrona narodowa jest narodu przyrodzonym obowiązkiem. Społeczeństwo polskie musi się bronić przed wszelkiemi na nie zamachami sił wrogich. Ale społeczeństwo to rozumie, że pogromy ani celem, ani środkiem być nie mogą. *Inteligiencja polska, a z nią i Tow. literatów i dziennikarzy polskich szczerze i za wszelką cenę pragnie uchronić kraj od zarzutu niekulturalnych ekscesów tłumu. Ale Tow. nie posiada innych środków zapobiegawczych krom słowa perswazji.* Z tym też słowem zarząd Tow. Literatów i Dziennikarzy zwraca się niniejszym do p. Brandesa, do rosyjskich publicystów z „Razswieta", „Rieczy" i innych, i do tych wszystkich, którzy swojemi tendencyjnemi wystąpieniami pozornie w obronie uciśnionych Żydów, miast koić namiętności, w pożar rozdmuchują tlejące żywiołowo waśnie, — miast łagodzić tarcia i zgrzyty, potęgują jeno rozdźwięk, jaki fatalność dziejowa wytworzyła między narodem polskim a masą żydowską.

Tak, panowie, jeśli istotnie występujecie w imię haseł humanitarnych, jeżeli rzeczywiście wyobraźnię waszą przeraża myśl o scenach gwałtownych i oburzających, jeśli naprawdę macie na sercu dobro, nie zaś jakieś ukryte, podstępne widoki—przestańcie jątrzyć.

Zarząd Tow. Literatów i Dziennikarzy polskich.

PROSIMY SZ. ABONENTÓW „PRAWDY" O WNIESIENIE PRENUMERATY ZA KWARTAŁ III R. B.

Z prasy polskiej.

REALIZM W POLITYCE.

Organ realistów „Kraj" poruszył przed kilku tygodniami w artykule pana W. B. „Czynniki sprawy polskiej" kwestję optymizmu niektórych polskich kierunków politycznych i hołdujących im publicystów w rozważaniu przyszłości naszej, gdy tymczasem rzeczywistość nie upoważnia do tego bynajmniej. Wnioski p. W. B., płynące z rozważań nad teraźniejszością, są jednak wręcz oryginalne:

„Poważne obliczanie się z rzeczywistością... oby... uprzytomniło nam te czynniki, co mimo huku dział i wielkich mocarstwowych zamierzeń, jak przedtym tak i teraz, nie tracą wagi swej, waloru pod względem zależności od nich „naszej sprawy". Sprawa ta, jak przedtym, jest jednak ciągle jeszcze w zależności od stosunku naszego do każdego z tych państw, które panami są wszystkich trzech dzielnic Polski. I stosunek ten musi być treścią rozważań naszych i przezornej dbałości w dalszym ciągu. Nie kwapimy się do dawania rad Polakom w innych zaborach, bowiem sytuacji ich nie znamy obecnie i musielibyśmy działać nieco na oślep. Wytężmy natomiast całą naszą rozwagę w kierunku dogadania się z państwem, z którym złączyły nas losy".

Z rozważań o niejednolitej opinji polskiej, o trudnym, zaiste, położeniu Polaków, wykluczającym możność prowadzenia rozumnej wszechpolskiej polityki — autor dochodzi do wniosku, iż w chwili dzisiejszej powinniśmy powrócić do... dawnego programu realistów — do jednozaborowej polityki polskiej, opartej o trójlojalizm.

Stanowisko to wita z radosnym zachwytem organ neo-realistów z „Dziennika Polskiego", wiążąc z tym zerwanie z metodą N. Demokracji.

„Artykuł „Kraju"—mówi „Dziennik Polski"—miał na celu nie szerzenie pesymizmu, on chce ustrzec od marzycielstwa, a w polityce pragnie zastąpić deklamatorstwo na temat: „Zjednoczenie" przez celowo obmyślaną akcję".

„Fakt ten bezwarunkowo należy powitać jako wypadek pożyteczny. Dla równowagi politycznej zawsze jest potrzebne istnienie stronnictwa konserwatywnego i umiarkowanego. Jest ono zaś jeszcze potrzebniejsze w takich czasach, jak obecne. Dziś mogą nie jedno zdziałać, nie jedno uzyskać..."

Artykuł „Kraju" spotkał się z wyraźną niechęcią i krytyką „Kurjera Porannego":

„Nie wahamy się stwierdzić, że są one (teorje „Kraju". Przyp. Red.) daleko niebezpieczniejsze, niż wszystko, co dotąd wyszło z prasy żółtej. Teorje te przemawiają do ducha niewoli, do lenistwa dusz, do bezwładu myśli, do martwoty patrjotycznego uczucia, szerzą apatję, zniechęcenie. Wieje z nich beznadziejna rozpacz i nieuleczalna rezygnacja. Trjumf tego rodzaju byłby stokroć niebezpieczniejszym dla narodowego zdrowia, niż najjaskrawsze rozterki o orjentacje, które niewątpliwie umilkną, skoro żółta prasa przekona się, że jej pesymizmy z zakresu wróżb wojennych oparte są tylko na jednostronnych informacjach, dostarczanych przez niemiecką książkę, niemiecką gazetę i niemieckiego utajonego agenta".

I dlatego, przeciwstawiając się im, publicysta „Kurjera" pisze:

„Zupełnie niezależnie od strategji, zupełnie niezależnie od wyniku wojny, twierdzimy, że hasło pełnego zjednoczenia ziem polskich, i to nie pod pruską pikelhaubą, musi być podstawą każdego działania polskiego, normą wspólną wszędzie, gdzie brzmi słowo polskie i gdzie serce polskie bije; że dawny obłęd trójoportunizmu, obłęd, który sprawił, że nietylko ziemie polskie, ale i dusza polska w najkrytyczniejszej chwili dziejów świata rozdarta, że nietylko szeregowcy polscy stanęli pod wrogiemi sztandarami, ale, że stanęli pod niemi ku nieszczęściu i zgrozie polscy przywódcy politycznej myśli, musi się raz na zawsze skończyć, i że ten ktoby tego hasła nadal chciał bronić, wyrządza najcięższą, wprost niepojętą dla uczucia polskiego i dla myśli polskiej krzywdę naszej narodowej przyszłości".

Wydawca i Redaktor: Brunon Tyszka. Druk L. Bogusławskiego, Warszawa Ś-to Krzyska 11.

Дозвол. Воен. Цензурою, Варшава, 5 Іюня 1915.